



BIULETYN

KOŁA MIŁOŚNIKÓW DZIEJÓW GRUDZIĄDZA
KLUB „CENTRUM” SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ



Rok XVIII: 2020

Grudziądz, dnia 06.11.2020 r.

Nr 57 (671)

1215. spotkanie

Ali Sładek

TRADYCJE WIELKANOCNE¹

Julian Ursyn Niemcewicz w „Pamiętnikach czasów moich” opisuje obrzędy wielkanocne „mieszkającej po prowincjach majątniejszej szlachty”. W owych czasach obowiązywała gościnność, pobożność i uprzejmość. Na Wielkanoc zjeżdżali się przełożeni klasztorów z oracjami, czyli długimi, ozdobnymi przemówieniami. W Wielki Czwartek „stół równie suto rybami jak w Wigilię był zastawiony”. W Wielki Piątek jechano do miasta na pasję u Jezuitów. Wchodzili do kościoła bi-



¹ Przedruk artykułu A. Sładka, Tradycje Wielkanocne, Gazeta Grudziądzka, pod red. J. John-Błażyńskiej, R. III, 1995, nr ?, 14.04.1995 r. Przedruk za zgodą wdowy po Autorze, Pani Krystyny Sładek.

czownicy. W bractwie tym byli pierwsi obywatele województwa. Na czele starsi z laskami w ręku. Dawali znak, na który pokutnicy obnażali swe plecy i chłostali się dyscyplinami, aż krew im z pleców spływała. Uderzenie laską kończyło chłostę. Zabieg ten powtarzano pięć razy, na pamiątkę pięciu ran Chrystusa. W tym dniu powstrzymywano się od jedzenia, jedynie wieczorem pito szklankę piwa, przegryzając posoloną suchą grzanekę z kminkiem i oliwą. W Wielką Sobotę strojono groby Pańskie i spędzano wiele czasu na ich odwiedzanie. Kobiety piekły ciasta wielkanocne i placki przeznaczone na święcone. Późno w nocy lub wcześniej rano odprawiano rezurekcje, podczas których pierwsze osoby niosły baldachim nad kapłanem. Poświęcone pyszne placki i mazurki nie powinny przetrwać do niedzieli przewodniej. Nawet okruchy powinny być przed nią spalone.

Wielkośrodkowy obrzęd upamiętniający wydanie Chrystusa Pana przez Judasza drastycznie koliduje z naszą etyką. W tym dniu studenci (uczniowie) zrzucali z kościelnego chóru kota, symbolizującego Judasza, a tłum żaków na dole z kijami ścigał go i bił aż do uśmiercenia. Takie były obyczaje w Polsce tysiąc siedemset sześćdziesiątego któregoś roku, a więc około 230 lat temu. W moich najstarszych wspomnieniach utrwaliła się potrawa Wielkopiątkowa. Były to ziemniaki i gotowane w lupinach, elegancko zwane ziemniakami w mundurkach, pokrajane w plastry mieszane z krojoną cebulą. Całość obficie skropiona olejem i posolona, popijało się to sokiem z kiszanej ćwikły. Poza święconym pieczywem, kielbasą i jajami pięknie ozdobionymi. Wielkanoc rozpoczynało dzielenie się ćwiartkami gotowanych jaj i składaniem sobie życzeń. Potem następowało ogromne obżarstwo. Nie było w pierwszy dzień obiadu, tylko wymyślne mięsa i wędliny a jedynym ciepłym daniem była pieczona biała kielbasa. Praktycznie od stołu wstawano na krótko. Dzieci walczyły ze sobą dobierając gotowane jajka tak, aby stłuc jak najwięcej jaj przeciwnikom. Stół dekorowany był baziami i barwnikiem. Drugi dzień świąt, najczęściej pogodny, był polowaniem z konewkami wody, nie oszczędzono jej dla nikogo. Starsi dyskretnie skrapiali się wodą kolońską. Ale tego dnia biada było śpiochom, bo śpiące osoby zlewano w łóżku. Przez całe święta na stole królowały ogromne wielkanocne baby, barwne mazurki, nugaty w oplatkach prasowane, na przemian z daniami mięsnymi i chlebem, gdzie poczesne miejsca zajmowały pieczone prosięta, pawie, wszystko to zdobione niby „żywe”, nadziewane wymyślnie.

Na stole obowiązkowo musiał być śnieżnobiały obrus, serwetki fantazyjnie ułożone, sztuczki rozmaite i najlepsze półmiski i talerze, jeszcze z posażnych prababki. Słychać było dźwięk cienkich kielichów i kieliszków. Potrawy na stole i zastawę zmieniano bezustannie. Biesiadnicy co chwilę się zmieniali a nowo przybyli z zaciekłością atakowali coraz to nowe przysmaki. Przy stole nie palono. Palacze przechodzili do pokoju o bardziej męskim wystroju. Wielkanoc praktycznie odgrywała rolę święta radosnej wiosny. Okres przygotowań był długi, pracowity niezwykle dla kuchni i wypieków cukierniczych. Dużo czasu pochłaniały pisanki, ich barwienie i zdobienie. Wzory wykonywano woskiem, wydrapywano igłą. Barwniki musiały być naturalne, bo uważano, że farbki ze sklepu są trujące. Gotowano jaja w osłonkach z cebuli, zanurzano w gorących wywarach z kory rozmaitych drzew,

wywarach i naparach z ziół i kwiatów. Barwnikami były też soki z korzeni. Do święcenia niesiono w ozdobnych koszach chleb, sól, chrzan i ostrą ćwikłę, kielbasy i małe baby, a zawsze to zdobiły pisanki, piękne serwety, barwinek i bazie. Rozłożone na murawie przed kościołem kosze, święcił ksiądz w białej komży na oczach rzędu strojnych dziewcząt, które pyszniły się swymi starannymi święconkami.

Obecnie święta się zminiaturyzowały, poczynając od koszyków ze święconką, po stół wielkanocny i liczbę biesiadników. Miasto i wieś zaopatrzone w telewizję wolą biernie oglądać program ze skansenu czy rozrywkowy. Wbrew jednak wszystkiemu w święta, wszyscy starają się wyjść z domów i spokojnie samemu zobaczyć i powitać obudzoną naturę. Dzwony kościelne, detonacje petard, dzieci obsikujące się wodą, pąki na drzewach i nieśmiała zielen, są wyrazem radości zmartwychwstania, odwiecznego zwycięstwa życia nad śmiercią.



Ali Sladek

Konie i jeźdźcy – nieco wspomnień i historii²

Pół wieku z okładem minęło od czasów, gdy Grudziądz można było nazwać królestwem koni. Konie były wszędzie. Ciągnęły wozy transportowe i furgony piekarzy. Przetaczały wagony kolejowe na zakładowych bocznicach, cierpliwie czekały na gości przy dorożkach, pędziły z powozami i dwukólkami. Często przenosiły śpieszących się jeźdźców, czasem i z hurkotem tabory. Czasami przeszedł oddział kawalerii. Każde kamieniczne podwórko mieściło stajnie. Tylko nowo przybywający do miasta wyczuwał wszechwładny zapach koni i siana. Dzień targowy zapelniał końmi miasto. Koszarowe stajnie wypełnione były rzędami rumaków i starannie wyszczotkowanej sierści. Na podmiejskich nieużytkach, w ogromnych chmurach kurzawy przy grzmocie końskich kopyt, ćwiczone liczne szarże i paradne zwroty. Konie były tematem rozmów. Na kępie fortecznej, na cmentarzu wojskowym, do dziś są żołnierskie groby ofiar konia mordercy. Sława Grudziądza jako Centrum Wyszakolenia Kawalerii trwa do dzisiaj. Liczni adepci uwiecznili wspomnienia w literaturze. Tu szkołę jazdy przeszedł Jerzy Waldorff. Jazda Grudziądzka w pierwszych dniach wojny wslawiła się szarżą pod Krojantami, a jej uczestnicy co roku spotykają się w Grudziądzu.

Już w 1922 roku w Obozie Szkolnym Kawalerii w Grudziądzu sformułowano grupę olimpijską. Druga grupa powstała w Warszawie. Po zawodach w Nicei, w których udział wzięli jeźdźcy z obu grup, wyłoniono na olimpiadę w Paryżu

² Przedruk artykułu A. Sladka, Konie i jeźdźcy – nieco wspomnień i historii, Gazeta Grudziądzka, pod red. J. John-Błażyńskiej, R. III, 1995, nr 8, 24.02.1995 r. Przedruk za zgodą wdowy po Autorze, Pani Krystyny Sladek.

skład drużyny. Grudziądz reprezentowali: w konkursie wszechstronnego konia wierzchowego major Tadeusz Komorowski na Amonie, rotmistrz Kazimierz Suski na Generale, porucznik Kazimierz Szosland na Helusi.

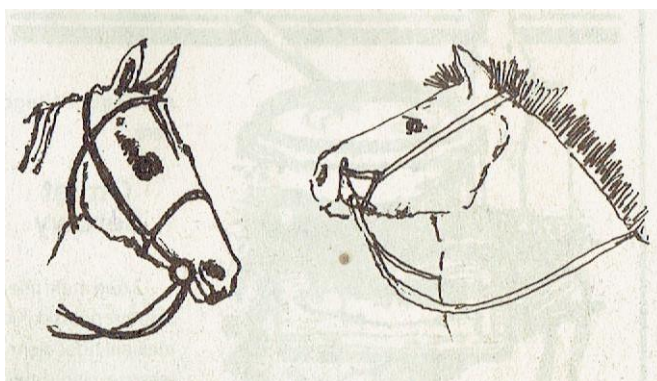


W konkursie skoków – major Karol Rómmel na Faworycie, por. K. Szosland na Jacku. PO olimpiadzie paryskiej rozwiązano grupę Grudziądz. W 1925 roku jeźdźców obu grup powołano na kurs instruktorów jazdy w Obozie Szkolnym Kawalerii w Grudziądzu. Jeźdźcy owi reprezentowali Polskę w licznych zawodach międzynarodowych. W roku 1926 w Centrum Wyszkożenia Kawalerii zaczęto na nowo szkolić jeźdźców

na zawody i olimpiady. Po drugiej wojnie światowej koń w Polsce Ludowej został ogłoszony szkodnikiem, który bezproduktywnie je owies, siano i pije wodę. Tylko nieliczne stadniny państwowe prowadziły hodowlę rasowych koni. Konie wyparte zostały przez cywilizację techniczną. W ostatnich latach mimo kryzysu rośnie liczba miłośników konia. Dostrzeżono terapeutyczne właściwości odwiecznego przyjaciela człowieka. Może te piękne zwierzęta będą znów ozdobą naszej wsi, gdy rozpowszechni się turystyka, a wczasy w siodle, będą jej ważnym elementem. Zainteresowanie koniem zwiększają powstające szkoły jeździeckie, transmisje telewizyjne z zawodów.

Przydałby się ciąg sukcesów sportowych, które zatarłyby wizerunek konia szkodnika i zabawki dla bogaczy.

Według ostatnich badań archeologicznych, opisanych przez Davida Anthony, Dimitra Telegina i Dorcasa Brown, jazdę na koniu zainicjowano na stepach Ukrainy. W miejscowości Dereiwka odkryto liczne groby ludzkie i kości końskie. Nie opodal mogił był grób ośmioletniego ogiera, na którego zębach odnaleziono wyraźne ślady długotrwałego używania wędzidla. Koń był pochowany wraz z dwoma psami. Na rytualny pochówek wskazuje zachowana głowa i nogi oraz skóra ogiera, stanowiące całość. Również towarzystwo psów o tym świadczy. Dereiwka jest położona 200 km na południe od Kijowa. Pozostałości pochodzą z okresu tzw. eneolitu i reprezentują kulturę średniostogowską z 4300 roku przed Chrystusem. Przed tym okresem konie traktowano jako zwierzęta rzeźne, których stada wypasano na stepie. Dzięki umiejętności dosiadanania ko-



nia zwiększyły się możliwości powiększania zasięgu osadnictwa, przenoszenia się w szybkim tempie z miejsca na miejsce, a więc i łatwiejszego rozwoju i pomnażania bogactwa. Ekspansja jeźdźców na wschód od Dniepru i zachód sięgnęła po Wolgę, Węgry i Rumunię a w Polsce po Bałtyk. Wraz z nimi, prawdopodobnie rozprzestrzenił się język indoeuropejski i kultura. W styczniowym numerze „Spotkań z zabytkami” w artykule „Galindowie i groby koni” napisał Tadeusz Baranowski o fenomenie kulturowym, który zaistniał na Mazurach w VI i VII wieku, a który promieniował nawet na dalekie krainy. Zmarłych palono a popioły chowano w płaskich grobach lub popielnicach. Obok grzebano konie. Wraz ze zmarłymi grzebano wiele przedmiotów z metali kolorowych.

Wierzenia związane z koniem, który występował jako przewodnik dusz, był symbolem radości, zwycięstwa, młodości, siły i męskości. Składano je prawdopodobnie jako ofiarę, spoczywającą w paradnych rzędach, w pyskach mają żelazne wędzidła. Istnieją różnorodne hipotezy pochodzenia tego ludu. Jedna z nich mówi o naddnieprzańskich Słowianach, inna o Galindach powracających z nad Morza Czarnego. Galindowie zamieszkiwali we wczesnym średniowieczu zachodnią część Mazur. Podróżnik angielski Wulfstan pisze, że w okolicach Truso, które leżało pod dzisiejszym Elblągiem, grzebano wspaniale wyposażone konie. Na terenach Polski hodowano wspaniale konie, wytrwale i nie wymagające dużej ilości pożywienia. Na nich to jeździli słynni lisowczycy, którzy do oddziału trafiali po zdaniu egzaminu, polegającego między innymi, na uchwyceniu w pełnym biegu przez jeźdźca gałęzi rękami i uniesieniu konia nogami wbitymi w końskie boki. Kon w Polsce był zawsze utożsamiany z bogactwem i władzą. Po II wojnie ideologowie stawiali zarzut mniej przekonany o wyższości ustroju ...”bo proszę ja was, wam się Anders na białym koniu śni”, i pewnie dlatego przystąpiono tak generalnie do zwalczania tego żywego symbolu dumy i niezależności.



Ali Sladek

Nietuzinkowy patriota³

Michał Feliks Zakrocki – postać barwna i lubiana w dawnym Grudziądzu – urodził się w 1803 roku. Był niezwykle ruchliwy i przedsiębiorczy, łatwo nawiązywał kontakty. Był szyprem i właścicielem berlinki (barkki rzecznej), którą latem zamieszkiwał wraz z rodziną. W Grudziądzu są jeszcze ludzie, którzy pamiętają takie stateczki, na których gdakały kury w klatkach, hodowano kozy, suszyło się pranie, w skrzynkach na pokładzie rosły warzywa i kwiaty, a pies obszczekiwał mijane krowy i ludzi.

³ Przedruk artykułu A. Sladka, Nietuzinkowy patriota, Gazeta Grudziądzka, pod red. J. John-Błażyńskiej, R. ?, nr ?
Przedruk za zgodą wdowy po Autorze, Pani Krystyny Sladek.

Pan Michał miał w Grudziądzu kamieniczkę i w okresach, gdy nie pływał, parął się zawodem komisjonera. Określenie tym słowem profesji nie wyjaśnia, czy sprzedawał towary wzięte w komis, czy też według drugiego znaczenia, prznosił wiadomości i przesyłki. W dokumentach miejskich podano, że był wyższym ławnikiem.

W 1845 roku w gospodzie pod „Złotym Lwem” uczestniczył w patriotycznej naradzie ze studentem Dominickim i członkiem centralizacji wersalskiej, Sewerynem Elzanowskim. Omawiali tam zamiary powstania. Chyba było to na ulicy Pańskiej 19, bo tam właśnie do dzisiaj znajduje się na domu godło lwa. Kiedy sprawa dotarła do uszu zaborców, spiskowców aresztowano i osadzono w berlińskim Moabicie. Na procesie w Berlinie w 1847 roku współbiedniacy Zakrockiego z gospody wycofali swe zeznania i nasz pan Michał został uwolniony. Ale raz podjąwszy walkę z zaborcą, kontynuował ją jako członek Tymczasowego Komitetu Narodowego Prus Polskich. 29 marca Komitet wydał odezwę domagającą się wyodrębnienia powiatów polskich z Rzeszy Niemieckiej. Na zjeździe byli: Sulerzycki, major Korewa, Seweryn Elzanowski, ksiądz Tułodzicki. Gdy na zjazd do Chelmną przybył Zakrocki, został aresztowany i umieszczony w twierdzy grudziądzkiej. Tylko dzięki interwencji księdza Richtera uwolniono go. Czas spędzony w więzieniu podkopał finanse Zakrockiego. Wówczas z pomocą przyszli przyjaciele i mieszkańcy Grudziądza, pomagając mu wyjść z kryzysu. M. F. Zakrocki zmarł w Grudziądzu w 1884 roku.



Ali Sładek

Abisynia⁴

W latach trzydziestych naszego stulecia [XX wieku – przyp. J. H.], gdy weszła ustawa o ochronie właścicieli mieszkań, miasto dopłacało spore kwoty najbiedniejszym do czynszu. Zrodziła się idea zbudowania osiedla dla „biednych sfer” robotniczych. Miasto zaprojektowało budowę pięciu bloków szeregowych z 77 mieszkaniami. Na końcu ulicy Droga Łąkowa, przy nowej ulicy Lotniczej na zupełnym uboczu zaczęło powstawać osiedle nr 2. Osiedle można by dzięki ciekawemu projektowi nazwać nowoczesnym, gdyby nie zasadniczy mankament, którym był brak kanalizacji. Do dziś szokuje oszczędność i prostota przy równoczesnym dość solidnym wykonaniu. Do 1935 r. wybudowano 3 bloki. Do każdego mieszkania prowadzi z ulicy korytarzyk, z którego drzwi prowadzą do małej kuchenki i osobne do części mieszkalnej, to jest pokoju o powierzchni około 20 m kwadratowych. W tym pokoju są otwarte schody to zw. pawlacza, czyli pokoju

⁴ Przedruk artykułu A. Sładka, Abisynia, Gazeta Grudziądzka, pod red. J. John-Błażyńskiej, R. II, 1994, nr 47, 25.11.1994 r. Przedruk za zgodą wdowy po Autorze, Pani Krystyny Sładek.

sypialnego. Z pokoju mieszkalnego przez małą przybudówkę prowadzi wyjście na ogródek o powierzchni około 187 m², w którym budowano ogrodowy sanitariat.

Koszt jednego mieszkania wynosił 2800 zł. Lokatorzy mieli je spłacać po 8,50 zł miesięcznie. Spłata jednak nie mogła przekroczyć okresu pięćdziesięciu lat. Mieszkania wyposażono w wodociąg i piece oraz kuchenki węglowe. Dziś każdy lokator uzupełnia wyposażenie wg możliwości. Niektóre segmenty stały się dość luksusowymi mieszkaniami, z własnymi łazienkami. Dzięki usytuowaniu w pobliżu zakładów pracy, miejska komunikacja autobusowa zapewnia regularne połączenie z centrum a peryferyjność położenia stała się zaletą. Egzotyczną nazwę Abisynia nadali mieszkańcy Grudziądza, współcześni powstawaniu niecodziennych bloków, których budowa zbiegła się z wojną włosko-abisyńską. W czasie drugiej wojny część bloków została spalona i zburzona. Do dziś zachowały się dwa bloki stanowiące przykład trafnej inicjatywy władz miejskich i przemyślanej koncepcji wnętrza. Sądzę, że i w obecnych czasach można by pokusić się o podobny sposób taniego budowania, zakładając jednak przy szeregowym założeniu, że budynki posadowiono by na lub obok kanalizacji z równoczesnym doprowadzeniu światła, wody czy nawet gazu w jednym wykopie. Wszelkie zindywidualizowanie, wyposażenie wnętrz itp. uzupełnia użytkownik mógłby wykonać w miarę możliwości mając już zapewnione minimum mieszkalne. Adeptci sztuki budowlano-architektonicznej znają wiele przykładów z publikacji projektów świata zachodniego, gdzie budowa szeregowa potania w znaczący sposób nabywanie mieszkań. Dobre przykłady są zawsze cenne o ile mogą umożliwić szerszej części społeczeństwa godziwe warunki mieszkalne.





Rozbiórka Abisynii w 2015 r. Fot. P. Bilski



(L.B.S.)

Redakcja: Tadeusz Rauchfleisz, Janusz Hinz. Logo KMDG wykonał Grzegorz H. Rygielski.